

№ 4

Warszawa, dnia 26 stycznia 1930 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Cena 50 groszy

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE Nr. 4.

ułożył ob. A. Wolfram, Wawer

			SZYM	GA	NIC			
		NI	TWA	DY	KON	PRZEZ		
	KO	PIERW	WA	TEL	OR	GŁÓW	KUR	
WIE	ZO	SKIE	MEN	WAR	NYM	CZY	WY	NEJ
GO	O	SZA	CHO	OBY	DZIAŁ	W	PA	SIE
			TEL	TAJ	WA			
		CIE	NIA	WY	WA	MIĘ		

Zadania konikowe, dobrze znane naszym Czytelnikom, nie wymagają już chyba żadnych omówień. Najwyżej pomóc możemy cośkolwiek w rozwiązaniu i dodać, iż kryją się w niem sprawy, związane z referatem Wychowania Obywatelskiego.

Termin rozwiązania upływa w dniu 8 lutego. nagroda — książka Maciejowskiego „Dwaj Marszałkowie".

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 62

kos — arak — rum — mur — kara — sok

kamil — śni — las — ornat — tan — rosa — lin — ślimak

Złe rozwiązanie nadesłała ob. Dykasówna z Dembowca, ustawiając wyrazy drugiej części zadania w szeregu następującym: „sal — inś — tańro — limak — kamil — ornat — śni — las".

Różne odchylenia, jakie poczynili w rozwiązaniach inni Rozwiązywacze, wzięliśmy pod uwagę, gdyż zgodne były z warunkami zadania.

Rozwiązania nadesłali: 1) ob. Eug. Wolfram, Wawer, 2) ob. A. Wolfram, Wawer, 3) ob. Strauss, Jarosław, 4) ob. Babiarz, Przemyśl, 5) ob. Grzegorzewski, Huta „Dąbrowa", 6) Oddział Narajów, 7) ob. Herold, Lwów, 8) ob. Szwarczuk, Lwów, 9) ob. Peryt, Janów Lubelski, 10) ob. H. Koziarska, Tomaszów Mazowiecki, 11) ob. A. Koziarski, Tomaszów Mazowiecki, 12) ob. Neymanówna, Tomaszów Mazowiecki.

Przyznaną nagrodę, kalendarz ścienny na rok 1930, wylosował ob. Peryt, Janów Lubelski.

Z WYDAWNICTW

JAZDA NA NARTACH

Podręcznik dla instruktorów, uczniów i samouków. — mjr. Władysław Ziętkiewicz

Książkę tę napisał dobry narciarz, długoletni komendant kursów wyszkolenia narciarskiego — mający narciarstwo, jego część wyszkoleniową i tajniki, jak to się mówi w małym palcu.

Część, odnosząca się do wyszkolenia, jest tak strawnie podana, że naprawdę nawet przeciętnie inteligentny samouk może z niej odnieść ogromne korzyści. Podkreślić tu należy specjalnie bardzo zręcznie, filmowo zobrazowane fazy wszystkich ewolucyj narciarskich.

Dużą uwagę poświęcił autor chodom i biegom płaszczyznowym, to jest temu zagadnieniu, które dotychczas w naszej literaturze narciarskiej nie było brane pod uwagę. Autor niezawodnie pragnie widzieć za parę lat młodzież całej Polski „biegającą" na nartach bez względu na teren. Jest to całkiem słuszne, by w zimie zamiast biegu naprzełaj biegać na nartach. Jest to jednak miła muzyka przyszłości — kwestja paru lat ,a przedewszystkiem silnej propagandy „odznaki narciarskiej" we wszystkich połaciach kraju. To należy jednak już do P. Z. N.!!!

Poza techniką narciarską podręcznik obejmuje programy gimnastyki narciarskiej ujęte bardzo zręcznie i co specjalnie należy podkreślić gry i zabawy narciarskie — element rozrywkowy, a jednak świetnie szkolący.

Duży zasób wiadomości, co ma mieć ze sobą w plecaku, znajdzie w podręczniku młody turysta, wybierający się na wycieczkę i oszczędzający sobie w ten sposób dużo czasu, pieniędzy i nieprzyjemnych w górach doświadczeń.

Poruszona też została kwestja racjonalnego wyżywienia turysty - narciarza, podana w suchej racji żywnościowej.

Organizatorzy kursów znajdą w podręczniku bardzo dokładne wszystkie wskazówki, odnoszące się do tej dziedziny. Trzeba powiedzieć, że rzecz ta jest potraktowana poprostu na „chłopski rozum" i natchnie napewno niejednego narciarza, bojącego się tej skomplikowanej machiny do czynnej w tej dziedzinie pracy.

Narciarze wojskowi, szkolący jednostki narciarskie wojskowe, znajdą w podręczniku całą musztrę i wszystko to, co do wyszkolenia niezbędne i konieczne.

W końcu należy nadmienić, że idąc do sklepu po narty i ekwipunek, powinien nowicjusz ,a nawet doświadczony narciarz pójść po te ważne zakupy z książką mjr. Ziętkiewicza, z której dowie się dokładnie i kupujący i kupiec co znaczy kupować i co sprzedawać.

Kurleto.

„Opłatek" w Turce n/Stryjem

„Turcy" swój wspólny strzelecki opłatek urządzili w niedzielę, 5 stycznia, w pięknie odrestaurowanych salach „Sokoła". Organizacją zajął się kmdt oddz. ob. Seredyński i nacz. Str. Pożarnej ob. Perucki.

Wkoło pięknie przybranego drzewka zasiadło około 250 osób ze sfer urzędniczych i mieszczańskich, szczerze oddanych Związkowi. Uroczystość rozpoczął ks. prał. Kułakowski, w pięknych słowach kreśląc ideologję i cel naszej tradycji narodowej.

Przemówił następnie kmdt Pow. ob. Pulnarowicz, a gdy skończył, ob. Seredyński, generalny dyrygent i solista na podobnych uroczystościach rozpoczął zwrotkę „Pierwszej Brygady", podchwyconą natychmiast przez obecnych.

Przy akompanjamencie stukotu widelców i noży rozwiązały się języki, zaczęto bratać się i wiwatować. Około północy młodzież, przy dźwiękach orkiestry strzeleckiej z Sokolika, puściła się w tany, bawiąc się ochoczo do białego poranka.

Okładkę projektował

p. B. Surało.

Rok X. Warszawa, 26 stycznia 1930 r. Nr. 4 (306)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

O WALCE Z PRZECIWNIKIEM

Mam zamiar pomówić dziś o rzeczy trudnej, a czasem pozornie niebezpiecznej: o szacunku dla przeciwnika w uczciwej z nim walce.

Więc przedewszystkiem rozważmy, czy możliwą jest rzeczą, aby wszyscy ludzie myśleli i czuli jednakowo? Oczywiście, że niemożliwe. Każdy człowiek jest inny, a różnice usposobień, wynikające zarówno z budowy fizycznej, jak warunków wychowania, otoczenia i t. p. muszą wywoływać konieczne różnice w poglądach ludzkich na te same sprawy.

Czy mogę się gniewać na człowieka za to, że jest ślepy, lub głuchy, że jest niewrażliwy na pewne dźwięki, lub barwy, a nawet czasem za to go nienawidzieć? Jest chyba sprawą jasną, że nie mogę.

W podobny, lecz niejednakowy sposób przedstawia się sprawa z przekonaniami ludzkiemi. Za to, że ktoś inaczej myśli i czuje, niż my, nie możemy się na niego gniewać i dopuszczać do serca uczucia nienawiści.

Czy to ma oznaczać, że jeśli ktoś jest poglądów przeciwnych, to mamy się z nim odrazu godzić dla świętego spokoju? Wcale nie. Musimy jednak walczyć z jego **poglądami**, a nie z nim samym. I to rzecz najważniejsza, a wcale niełatwa.

Stąd wynika, że często w sposób niesłuszny kierujemy swą niechęć do człowieka, podczas gdy uczucie to należałoby się słuszniej jego ideom, a nie temu, który niejednokrotnie głęboko wierzy w słuszność tego co mówi, pisze, o czem chce innych przekonać.

Warto jest pomyśleć, że im bardziej czujemy się **bezsilni** wobec jakiejś przemocy, tem głębsza jest w nas owa nienawiść. Jeśli nienawidzimy przeciwnika, dajemy tem świadectwo jego sile. Tylko istotna siła wie, czem jest wspaniałomyślność.

Na czemże więc walka z cudzemi myślami polega — i o co w niej chodzi?

Chodzi w niej tylko o poznanie prawdy.

I chodzi o to, że wspólnie mamy tę prawdę poznać.

Rozumieli to dobrze Grecy starożytni, którzy pierwsi na świecie zaczęli naprawdę rozumować.

Wobec prawdy — jesteśmy sobie wszyscy równi — a monopolu na nią nie posiadł dotąd nikt na świecie całym.

Dopóki się kogoś nie **przekona** logicznemi argumentami, dostępnemi dla jego umysłu, ma on prawo trwać przy swem zdaniu. Ale pierwszym warunkiem uczciwości wewnętrznej człowieka jest zdobyć się na ogromny często wysiłek, na powiedzenie: **masz rację** — jeśli owe argumenty przeciwne okazują mi się słuszne. I to musimy w nim zrozumieć.

Nie **my** bowiem walczymy ze sobą, ale obaj uczciwie szukamy prawdy i dlatego nienawiść do człowieka tylko za to, że myśli inaczej, świadczy jedynie o niemożności obrony własnego stanowiska przy pomocy rozumnych argumentów.

Wynika z tego praktyczna wskazówka, której trzeba koniecznie dla wspólnego dobra przestrzegać: jest nią przyzwoitość i kulturalność form w walce z przeciwnikiem nawet wtedy, gdy on się do zasad przyzwoitości wobec nas nie stosuje. Pamiętając o tem, możemy być pewni, iż w rezultacie uzna on nasze stanowisko — lub że siła jego napaści zupełnie osłabnie.

Wiem dobrze, jak bardzo to są trudne i drażliwe rzeczy, ale myślę, że zastanowić się warto nad niemi. Wśród wielu spraw naszego życia prywatnego i publicznego dobrze jest czasem pomyśleć i pomówić o tem, co tak często staje się w ustach ludzkich słowem pospolitem i nadużywanem, a co winno być najświętszem: o prawdzie.

J. R.

Pamiętajcie o Pierwszym Konkursie Czytelnictwa!

Stara strzelczyni do strzelczyń

Jednym z najtrudniejszych momentów w każdej pracy jest chwila, w której na tę pracę trzeba spojrzeć krytycznym okiem i uświadomić sobie, jakie są w niej braki i niedociągnięcia. Łatwiej już, gdy nas kto inny skrytykuje, bo wtedy jest pociecha: a może się omylił? a może niedość dobrze nas ocenił? Ale gdy sami siebie musimy skrytykować, wtedy jest najciężej: od naszej własnej krytyki niema ucieczki, niema usprawiedliwienia. Taka jednak własna krytyka jest konieczna; koniecznie trzeba od czasu do czasu popatrzeć na własną pracę i odpowiedzieć sobie szczerze i odważnie: czy jestem w porządku? czy wypełniam wszystkie obowiązki, jakie na siebie przyjęłam? czy nie mam sobie nic do zarzucenia? Jest to ważne dla każdego, a tembardziej dla ludzi, którzy zdecydowali się wejść do takiej czy innej pracy społecznej. My, członkinie Zw. Strzeleckiego, organizacji społecznej, która wzięła na siebie olbrzymie zadanie: przygotowania społeczeństwa do czynnego udziału w obronie Państwa, musimy pamiętać nieustannie, że zadanie to w tym samym stopniu obowiązuje nas — niewiasty, jak i mężczyzn. Musimy więc wiedzieć dokładnie, czy jesteśmy do tej wielkiej pracy przygotowane, a jeśli nie — to co trzeba zrobić, żeby się do niej przygotować. I tu właśnie przychodzi chwila, w której szczerze i odważnie trzeba spojrzeć na to co jest i uświadomić sobie, co jeszcze trzeba zrobić, by robota była dobra, solidna, byśmy naprawdę mogły wywiązać się z obowiązków, jakie na nas przynależność do organizacji nakłada.

Dlatego właśnie, by ułatwić nam krytyczną ocenę własnej pracy, podjęłam się napisania do „Strzelca" szeregu artykułów, przeznaczonych przedewszystkiem dla Was, Obywatelki, w których chcę poruszyć szereg spraw, związanych z naszą pracą, poruszających nasz stosunek do Związku, nasz stosunek do pracy strzeleckiej, do pracy społecznej wogóle. Może to będzie nam pomocą w znalezieniu odpowiedzi: jak pracować, by pracować dobrze. Musimy pamiętać, że kobiet jest w Polsce więcej, niż mężczyzn. A także, że kobieta jest matką, wychowawczynią i gospodynią w domu. Jeśli ta matka, wychowawczyni i gospodyni nie potrafi dobrze zorganizować i poprowadzić pracy, jeśli nie nauczy synów **tak właśnie** pracować, to i późniejsza praca ich nie będzie dobra i uczciwa. Musimy pamiętać, że od nas, kobiet — wiele zależy. Musimy więc nauczyć się pracować dobrze. Zw. Strzelecki jest organizacją społeczną, jest przedewszystkiem wielką szkołą pracy obywatelskiej. Możemy tedy i powinnyśmy skorzystać z przynależności do Związku i w tej szkole — uczyć się.

W poprzednim numerze „Strzelca" ob. Hajkowiczowa podjęła już jedno z tych zagadnień, które dla nas jest niezwykle ważne: zagadnienie karności. Nie będę do niego wracała; chciałabym tylko, by nie przeszło ono bez śladu, lecz by zostało przez nasze członkinie przemyślane i przeżyte. Tak — przeżyte, by stało się już raz na zawsze ich własnością. Trzeba bowiem pamiętać, że bez karności niema żadnej pracy zbiorowej. Gdzie niema karności, tam niema ładu i organizacji pracy, tam niema pracy wogóle.

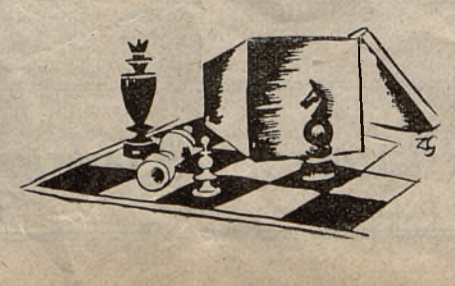
W związku z tem chciałam przez chwilę zastanowić się nad tem, na czem polega praca zbiorowa. Wyobraźmy sobie, że mamy wykonać jakąś ciężką pracę fizyczną, np. przesunięcie do drugiego pokoju ciężkiej szafy. Niech to ktoś spróbuje zrobić sam — nie ruszy z miejsca. Ale skoro do tej samej roboty weźmie się kilku ludzi, którzy w jednym kierunku wytężą swoje siły — nie będzie ona przedstawiała żadnej trudności, szczególniej, jeśli znajdzie się ktoś, kto całą robotą **pokieruje.** Każda z nas widziała takie fakty dziesiątki razy, nie wiem jednak, czy każda z nas zastanowiła się nad niemi przez chwilę. A warto, bo taki drobny napozór i małoznaczący fakt może bardzo wiele ciekawych rzeczy powiedzieć. Powie nam przedewszystkiem, że istotą pracy zbiorowej jest **wspólny wysiłek i wspólna odpowiedzialność** za pracę. Powie nam, że w zbiorowej pracy najważniejszemi czynnikami są: solidarność i karność. Gdy myślę o tem, na usta ciśnie się samo cudowne, nieśmiertelne wezwanie z mickiewiczowskiej „Ody do młodości":

> Hej, ramię do ramienia! Wspólnemi łańcuchy
> Opaszmy ziemskie kolisko.
> Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
> I w jedno ognisko duchy.

Ci, dla których to było hasłem, najwyższym nakazem życiowym, mogli potem rzucać dumny rozkaz: „Dalej z posad, bryło świata — nowemi pchniemy cię tory".

Solidarność i jedność w pracy może dać taką siłę, jakiej w sobie nawet nie podejrzewamy. Chciałabym, żebyśmy to wszystkie zrozumiały. A jeśli zrozumiemy, to wtedy my wszyscy, którzy dla wielkości Polski chcemy pracować, staniemy się naprawdę Jednością i zdołamy życie w Polsce przyszłości, w Polsce Jutra pchnąć naprawdę na nowe tory, na których będzie mniej bólu i trosk, a więcej radości i szczęścia, niż jest dzisiaj w Polsce.

St. H. Kudelska



Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

SPIESZ SIĘ POWOLI!

22 pułk piechoty wykonał śmiały wypad daleko wgłąb pozycyj bolszewickich. 14 maja — było to w roku 1919 — nastąpiła chwila, kiedy należało już się cofnąć. Cały odcinek frontu Widzibar—Ossowa był już zdezorganizowany, dowództwa moskiewskie potraciły głowy, wśród oddziałów czerwonych zapanował popłoch.

Jednak trzeba było wrócić; mimo wszystko pierścień sprowadzonych na gwałt przez bolszewików posiłków ścieśniał się, droga odwrotu dla słabych bądź co bądź liczebnie Polaków stawała się coraz niebezpieczniejszą i coraz bardziej utrudnioną.

Kompanje śpieszyły z powrotem w porządku i w dobrym humorze, dumne z dokonanego tak odważnie dzieła. Z każdym jednak krokiem szło ciężej. Wrogowie naciskali zewsząd, ośmieleni i coraz bardziej zaczepni.

Jedyna szosa, prowadząca „do domu", szła wzdłuż toru kolejowego. A na torze grasowała nieprzyjacielska pancerka, obstrzeliwując gęsto polskie oddziały i zadając im znaczne a niepotrzebne straty.

Wtedy to dowództwo nakazało plutonowi saperów, z sierżantem Pełką na czele, wysadzić most kolejowy koło stacji Widzibar. W ten sposób wrogi pociąg pancerny nie byłby w stanie dalej prześladować naszych, którzy dużo spokojniej mogliby szukać wyjścia z zagmatwanej sytuacji.

Sierżant Pełko i jego chłopcy wzięli się żwawo do pracy. Lecz dopiero zaczęli przygotowywać ładunki dynamitowe, gdy w oddali ukazał się właśnie ów tak nieprzyjemny pociąg pancerny i , zobaczywszy ruch koło mostu, zaczął suto sypać kulami ze swych karabinów maszynowych.

Sierżant Pełko kazał swym żołnierzom odpowiadać mu ogniem, a sam zajął się dokończeniem pracy — zestawieniem ładunku.

Żołnierze krzyczeli mu, by się śpieszył, gdyż ogień nieprzyjacielski stawał się coraz bardziej celny. Lecz Pełko flegmatycznie odpowiadał.

— Trudno! Trza wszyćko robić dokumentnie. Śpiesz się powoli, mawiają Chińczyki mądrale. A i oni sami, Moskale przeklęte, czy nie rację mają, gdy mówią: im spokojniej jedziesz, tym dalej zajedziesz... Jak wysadzać, to wysadzać dobrze, żeby żaden czort już naprawić nie potrafił!

I dalej, jakby nic, dosypywał przeróżnych proszków do woreczków.

Wtem huknęło parę strzałów z innej strony. Na skraju lasu, z boku, ukazały się mochnate papachy: jakiś patrol bolszewicki! Zaatakowani teraz z dwu stron, nie mogąc się całkowicie ukryć za niczem, saperzy stracili kontenans.

— Spokój — pocieszał ich Pełko. — Trudna rada. Jak trza, to trza! Ale musim załatwić dokumentnie, no i śpieszyć się po chińsku — powoli!

Za chwilę szepnął.

— Ładunek gotów. Tylko przywiązać. To sam potrafię bez pomocy. Ratujcie się, zwiewajcie, ja sam zostanę.

Chłopcy nie kazali sobie dwa razy powtarzać. Moment — i już ich nie było. Ślady ich znaczyły tylko obłoczki kurzu, wzniesione przez ścigające ich kule moskiewskie.

Pełko spokojnie wszedł na most, stanął pośrodku, przyklęknął i zaczął przywiązywać worek z materjałem wybuchowym. Gwizdało wkoło, gęsto i zawzięcie, a pancerka zaniepokojona, i widząc, że nikt się już ze strony Polaków nie odzywa — podjechała tuż-tuż.



Gdy zapalił lont i odskoczył, już naprawdę zostawała tylko sekunda czasu.

Pełko nie zważał. Zacisnął zęby i tylko szeptał, jakby sam do siebie, chcąc przekonać i w siebie samego wmówić konieczność spokoju:

— Tylko dokumentnie. Śpiesz się powoli, psiakrew. Inaczej robota cała do luftu!

Gdy zapalił lont i odskoczył, zanurzając się po kolana w bagno — już naprawdę zostawała tylko sekunda czasu. Pancerka była o kilkanaście metrów od mostu. Gdyby je przebyła — wszystko okazałoby się spóźnione i bezcelowe. Lecz przebyć ich nie zdążyła. Zostawało kilka kroków, gdy nastąpił wybuch. Ogniste języki wystrzeliły wysoko ku niebu, grudy ziemi, ułamki żelaza, belki drewniane zawidniały gdzieś wysoko. i zaczęły spadać z pluskiem do bagna. Gdy się gęsty dym rozwiał, oszołomiona pancerka stała bezradnie tuż przed szeroką dziurą, skąd się śmiały ku niej, jak jakieś złośliwe zęby, skręcone i powyginane końce szyn.

A sierżant Pełko, teraz śpieszący się prędko, już był daleko, zniknął z oczu rozwścieczonych wrogów. Poszedł do swoich, po ten krzyż „Virtuti Militari", który, śpiesząc się powoli, tak szybko i tak pewnie zasłużył.

Bo przecie, zgodzą się wszyscy, zapracował dokumentnie.

Wiktor Junosza.

Skrzynki dla ptaków

Ponieważ przeważna ilość Czytelników „Strzelca" mieszka na wsi, Redakcja postanowiła co pewien czas drukować artykuły, któreby się im mogły przydać czy to w ich pracy na roli czy w ogrodzie. Młody przyrodnik p. Stanisław Adamczewski napisał właśnie rzecz o skrzynkach dla ptaków. Redakcja będzie bardzo zadowolona jeśli ten artykuł przyczyni się do ochrony pożytecznych i pięknych stworzeń jakiemi są ptaki. Prosimy bardzo kierować do nas wszelką korespondencję w tej sprawie. A może od rodaków naszych, mieszkających w dalekim świecie, dostaniemy również jakieś uwagi na ten temat.

Najpożyteczniejsze gatunki naszych ptaków, a więc: dzięcioły, sikorki, muchołówki, pliszki, szpaki, krętogłowy, sowy i t. p., gnieżdżą się w dziuplach drzewnych. Niestety, usuwając stare, dziuplaste drzewa z lasów i ogrodów. przyczyniamy się do tego, iż dziupli jest coraz mniej. W ten sposób ptaki, pozbawione swych naturalnych siedzib, przestają się gnieździć, co grozi danej okolicy klęskowem rozmnożeniem się szkodników roślin uprawnych. Chcąc dopomóc ptakom, należy dać im pomieszczenia sztuczne, które zastępowałyby dziuple drzewne. Tą drogą nietylko przyczynimy się do rozmnożenia pożytecznych ptaków, ale nawet możemy ściągnąć z dalszych okolic gatunki, które u nas wyginęły oddawna.



Rys. 1 Przekrój przez dziuplę dzięcioła

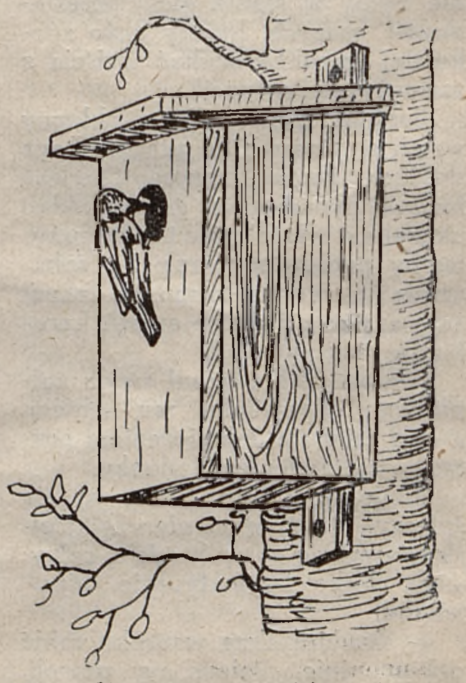
Już dawno zauważono ubytek ptaków owadożernych i starano się zaradzić temu, zastępując dziuple zwykłemi domkami drewnianemi, zawieszanemi na drzewach. Domki te są jednak mało praktyczne, gdyż zajmują je prawie wyłącznie tylko szpaki, a inne ptaki bardzo rzadko interesują się niemi.

Stosowane w niektórych okolicach gliniane urny są dla nich wręcz szkodliwe. Para skraplająca się z łatwością wewnątrz urny powoduje u młodych ptaków przykre choroby, nie zawsze dające się uleczyć. Gdy zaczęto naśladować dziuple wykuwane przez dzięcioły, **(Rys 1)** wydrążając w kawałku pnia odpowiedni otwór. ptaki osiedlały się w nich bardzo chętnie. Tego rodzaju pomieszczenia były b. niedogodne ze względu na trudność wykonania, duży ciężar i niemożność dostania się do wnętrza celem wyczyszczenia, dziupli co trzeba dokonywać przynajmniej raz na kilka lat.

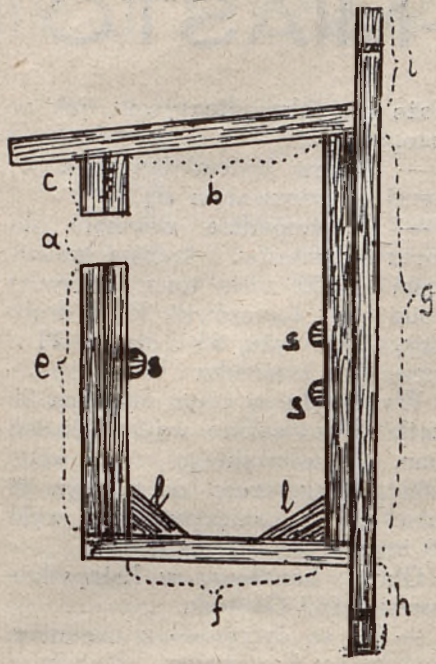
Wobec tego podjęto próby usunięcia tych niedogodności. Próby te doprowadziły wkrótce do pożądanego rezultatu.

Zaczęto budować skrzynki drewniane, zbijane jak dawniej z desek, których urządzenie wewnętrzne było jednak możliwie podobne do dziupli naturalnej. Jak wykazały próby, skrzynki takie przypadły ptakom do gustu i bardzo chętnie są przez nie zamieszkiwane. Półkuliste zagłębienie w dziupli jest tu imitowane przez umieszczenie odpowiednich listewek (na rys. 3 oznaczono: l).

Naturalne nierówności wewnątrz dziupli, które pomagają ptakom zarówno przy wchodzeniu, jak i wychodzeniu z gniazda, zastąpione są także przez wąskie listewki przymocowane wewnątrz skrzynki (rys. 3: s). Aby woda deszczowa nie dostała się do wnętrza, daszek skrzynki jest pochylony naprzód i wystaje poza krawędzie skrzynki, całą zaś skrzynkę wieszamy w ten sposób, by raczej była pochylona ku przodowi, nigdy zaś w tył. Skrzynki buduje się z grubej conajmniej 2 cm. gr. deski,



Rys. 2. Skrzynka dla ptaków, wisząca na drzewie.



Rys. 3. Przekrój podłużny przez skrzynkę.

co zabezpiecza ptaki, a zwłaszcza ich pisklęta, przed nagłemi zmianami temperatury, a poza tem czyni skrzynkę trwalszą, nadającą się do użytku przez długie lata. Przednia ściana, w której mieści się wejście do skrzynki, powinna być dość gruba, dzięki czemu otwór wylotowy byłby dość długi i chroniłby ptaki przed napaścią kotów. Do zawieszania skrzynek na drzewie służy przybita z tyłu listwa opatrzona dwoma otworami na gwoździach lub haki.

Ważną rzeczą są wymiary skrzynki, a zwłaszcza otworu wejściowego. Różne gatunki ptaków wymagają różnych wielkości skrzynek i zależnie od tego jakie ptaki mamy zamiar osiedlić, takie wymiary stosujemy. Dr. Jan Sokołowski za najważniejsze uznaje trzy następujące wielkości:

Pierwsza wielkość przeznaczona dla sikorek, kowalików, pełzaczy, krętogłowów, muchołówki żałobnej, pliszki dzięciołka posiada następujące wymiary (porównaj z rys. 3): a = 33 milimetry, (lub też gdy chcemy by nie zajmowały tych skrzynek wróble, lecz tylko drobne sikorki to a = 27 mm.), b = 110 mm., c = 50 mm. e = 150 mm., f = 120 mm., g. = 233 mm., h = 90 mm., i = 100 mm.

Druga wielkość, w której gnieżdżą się chętnie: szpaki, dzięcioł pstry, a także niektóre z wyżej wymienionych, przedstawia się następująco: a = 47 mm., b = 130 mm., c = 55 mm., e = 200 mm., f = 140 mm., g = 337 mm., h = 70 mm., i = 100 mm. Wreszcie trzecia wielkość dla ptaków dużych jak: dudek, dzięcioł czarny, gołąb siniak, kraska, pustułka i wszystkie sowy i puszczyki musi mieć a = 85 mm., b = 170 mm., c = 60 mm., e = 276 mm., f = 200 mm., g = 420 mm., h = 80 mm., wreszcie i = 100 mm.

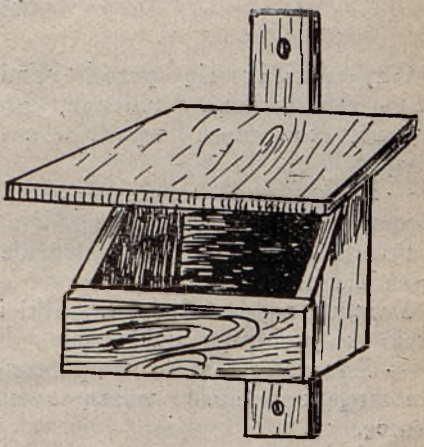
Jedną ścianką skrzynki, a najlepiej daszek, należy przymocować w ten sposób, aby można go było w razie potrzeby łatwo odjąć i skrzynkę wewnątrz wyczyścić, względnie coś poprawić. Mając w domu deski i najprostsze narzędzia stolarskie można bardzo łatwo zmajstrować sobie w ciągu zimy kilka takich skrzynek, a napewno zadowolenie jakie osiągniemy z wiosną, gdy ptaki osiedlą się w domkach stokrotnie nam trudy poniesione wynagrodzi. Wdzięczne za opiekę ptaszki też próżnować nie będą, lecz corychlej zabiorą się do oczyszczania robactwa naszego ogrodu. Jeszcze łatwiej jest zrobić skrzynki półotwarte (patrz rys. 4). Budowa ich, jak widać na rysunku, jest b. prosta. Pudełko to stanowi kwadrat o boku 10 cm., tylna ścianka jest wyższa od przedniej i ma 13 cm. wys.. Całość nakryta daszkiem. Takie gniazda półotwarte, zamieszkują mniej wybredne także b. pożyteczne ptaki, a mianowicie: pliszki, rudzik, kopciuszek i muchołówka szara.

Przed zawieszeniem skrzynki należy na dno nasypać trochę trocin, aby zastąpić próchno, znajdujące się w każdej naturalnej dziupli.

Skrzynki powinny być dobrze umocowane, aby wisiały nieruchomo. W niepewnie przytwierdzonej skrzynce żaden ptak nie osiedli się. Przy zawieszaniu należy zwracać uwagę, aby otwór skrzynki był zwrócony ku wschodowi, względnie południo - wschodowi. Skrzynki dla szpaków i większych gatunków należy wieszać na wysokości conajmniej 4 metrów. Natomiast dla sikorek i t. p. można wieszać zupełnie nisko, jeżeli naturalnie nie obawiamy się, by niepowołane ręce nie popsuły nam naszej pracy; wtedy wieszamy skrzynki odpowiednio wysoko.

Oprócz ptaków gnieżdżących się w dziuplach, dla których zakładamy skrzynki, istnieje duża liczba bardzo pożytecznych ptaków, wijących sobie gniazda w zaroślach, na drzewach lub krzewach. I te ptaki, z powodu braku miejsca na gniazda nie mniej od poprzednich, cierpią z powodu skrupulatnego wycinania w czasach obecnych wszelkich zarośli, dzikich krzewów i chwastów.

W wielu miejscach zakłada się obecnie rezerwaty dla ptaków, w których oprócz skrzynek znajdują się rośliny posiadające dużą zdolność krzewienia i rozgałęziania się, a więc grabina, buk, głóg, ligustr, a także tuje i cisy. Drzewa i krzewy te przez odpowiednie przycinanie, rozgałęziają się b. gęsto, dając w ten sposób nader korzystne pomieszczenie na gniazda. Rezerwat ogradza się żywopłotem z głogu, grabiny, świerków lub tuj. Żywopłot taki co roku strzyżony także stanowi doskonałe locum dla gniazd otwartych. Niektóre ptaki, zimą zwłaszcza, gdy innego pożywienia brak, dokarmiają się jagodami. Wobec tego sadzi się w rezerwatach rośliny, które zimą zawsze dostarczą ptakom jagód. Najczęściej stosują w tym wypadku jarzębinę i bez czarny.



Rys. 4. Skrzynka półotwarta.

Ochraniając ptaki powinniśmy wypowiedzieć bezwzględną walkę kotom. Nie możemy pozwolić na to, aby w miejscu gdzie ochrania się ptaki, włóczyły się koty i wypłaszały z naszego ogrodu tak pożądanych skrzydlatych mieszkańców. Niech każdy, posiadający najmniejszy nawet kawałek ziemi, zastosuje się choć w części do powyższych wskazówek, a osiągniemy wyniki, których napewno nikt żałować nie będzie.

St. A.

GDYNIA—MIASTO P



Morze...

Gdy ukazały się przed nami liczne zabudowania Kamiennej Góry, mój towarzysz wpadł w zachwyt.

— Magnifique! — wołał — przed pięciu laty była tu „pustynia"!

Pociąg zwolnił biegu i ostrożnie wjeżdżał na stację.

Francuz zdjął walizkę z siatki i rzekł, z uprzejmym uśmiechem:

— Bardzo jestem rad, że ponownie mogę odwiedzić waszą Casablancę.

— Co pana sprowadza do nas, monsieur?

— Interesy, panie, interesy. Coraz więcej spraw skupia się koło waszego młodego portu, magnifique!

Zgrzytnęły hamulce, pośpieszny stanął.

— Gdynia! — zawołali konduktorzy.

...Na prowizorycznym, żwirowanym peronie było dość ludno, mimo dotkliwego zimna...

...Kłęby dymów i pary unosiły się nad oddalonym portem...

...Dworzec piętrzył się przed nami dziwaczną sylwetą...

...Miasto rozpełzało szeroko, zdawało się bezładnie i bezplanowo...

...Czerwieniały mury niewykończone i nieotynkowane, bieliły się ściany wielkich gmachów Poczty, Szkół Powszechnych i Magistratu.

— Buduje się, buduje się! — wołał francuz. Zacierał ręce i podskakiwał na jednem miejscu

— Mróz, zima!

— Mamy w tym roku wyjątkowe mrozy, dostęp do portu utrudniony. Zamarza!

— Jak się masz, stary! — wołał ku mnie kolega i przyjaciel: marynarz, który oczekiwał nas w obszernym hallu dworca.

Przedstawiłem go francuzowi.

— No panowie? — zapytał cudzoziemiec — ruch zamarł w porcie?

— Ale gdzie tam! — wesoło odparł marynarz — praca wre, choć może nie taka intensywna, jak w listopadzie...

— Ciekaw jestem danych z jesieni! — odezwałem się.

— W listopadzie zawinęło do portu 87 statków, o łącznej ładowności 78.659 netto tonn. Przywieziono 740 t. tomasówki, 350 t. drobnicy, 200 t. ryżu, 55 t. śledzi, 23 t. wina, 15 t. kauczuku i kakao.

Wypłynęło, w ciągu miesiąca 82 statki. Wywieziono węgla 136,968 tonn, węgla zwykłego statkowego 6.802,5 tonn, części do maszyn 88 tonn, ziarna koniczyny, oraz wyki 29 tonn.

Obrót handlowy w listopadzie wyniósł 145.271 tonn.

— To są cyfry! — z uznaniem zawołał cudzoziemiec. Marynarz uśmiechnął się.

— Niezłe! — przyznał skromnie — zwłaszcza, gdy je zestawimy ze statystyką lat dawniejszych. Naprzykład w roku 1926, w najruchliwszym miesiącu czerwcu, wywieźliśmy wszystkiego 38,127 tonn węgla.

— A w 1928 roku?

— 154,212 tonn, również w czerwcu!

— Bój się Boga! — zawołałem — chodząca z ciebie encyklopedja!

Nic nie odpowiedział.

— Była mowa o winie! — rzekł żałośnie francuz, a zimno, brrr!

Weszliśmy więc do „taksi" i po chwili, umyci i wyświeżeni, siedzieliśmy za stołem w Kasynie.



Terkotały windy i syczały maszyny dźwigów...

KIEJ PRZYSZŁOŚCI

Francuz pił, jak smok i wykrzykiwał swoje:

— Magnifique!

— Wino?

— Nie! O winie nie macie pojęcia! Ale ten port, to wyrastające, jak na drożdżach miasto! Wspaniałe, wspaniałe!

Miasto wygląda jeszcze dość chaotycznie. — spokojnie zauważył marynarz — a to z powodu licznych prac, które prowadzi się jednocześnie. Tak więc zakładane są rury kanalizacyjne i wodociągowe, telefony, „trasowane" są ulice, budowane jezdnie i chodniki. W tym samym czasie zwożone są materjały do dalszych budowli, mających powstać na wiosnę.

W roku ubiegłym powstało około 50 kompleksów gmachów. Między innemi Bank Polski, Centrala Żeglugi Polskiej (tow.) i Poczta.

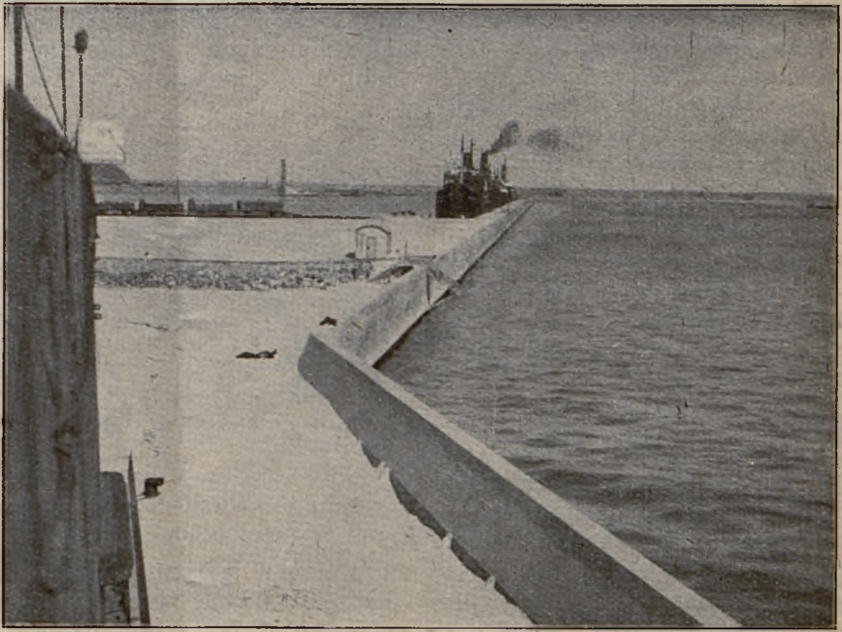
Jeszcze w kwietniu 1928 roku Gdynia liczyła niecałe 7000 mieszkańców, a już w grudniu tego roku liczba ta *wzrosła do 24.000!*

— A port?

— W porcie pierwsza serja robót zakończona zostanie w roku bieżącym. Już teraz zawijają do Gdyni statki do pojemności 15.000 tonn („Orania")...

Buduje się port rybacki i pasażerski...

Marynarz urwał i zapatrzył się przez okno na siniejącą blado powierzchnię morza.



W porcie huczała basem syrena jakiegoś statku...

Daleko, daleko, bielił się Hel długą, wąziutką linją. Bliżej na „redzie" gdyńskiej stało na kotwicy kilka parowców.

— Widzicie panowie — odezwał się poważnie marynarz — ruch w porcie wzrasta nieproporcjonalnie do przyspieszonego tempa robót inwestycyjnych.

Tłok taki przy wykończonych wybrzeżach, że kapitanat portu zmuszony jest trzymać nadchodzące statki na kotwicy.

Niejednokrotnie oczekują one swej kolejki po 2, 3 tygodnie.



Tłok taki przy wykończonych wybrzeżach...

Trzeba więc rozbudowywać, rozbudowywać, jaknajprędzej!

— Siedem statków! — rzekłem.

— Tak siedem. Teraz, mimo mrozów i złej pogody, a w lecie roku ubiegłego oczekiwało do 14-stu, 24-ech parowców.

Za wolno budują!

— Jeszcze mu za wolno! — zawołał francuz ze śmiechem.

— Może pójdziemy na przechadzkę? — zaproponowałem.

Francuz spojrzał żałośnie na wino i na zamróz na szybach, lecz nie oponował.

Wyszliśmy.

Słońce przebiło się przez chmury.

...Rozsrebrzył się brylantami śnieg...

...Niebiesko - fijołkowe cienie kładły się na jego nieskalaną biel...

...W porcie huczała basem syrena jakiegoś statku...

...Terkotały windy i syczały maszyny parowe dźwigów...

...Lokomotywy gwizdały długo, przeciągle i żałośnie...

...W chłodnem powietrzu białe kłęby pary wznosiły się coraz wyżej, aż pod chmury rwanemi stadami pędzące po niebie...

Francuz zapalił fajkę, otulił się szczelnie futrem i rzekł przez zęby:

„Une ville - champignon!" *)

Bohdan Pawłowicz.

*) Miasto — grzyb.

Czem jest elektryczność?

Poczynając od Nr. 4-go „Strzelca", Redakcja rozpoczyna druk cyklu artykułów p. Dr. Feliksa Burdeckiego „o elektryczności".

Spodziewamy się, że nie będzie wśród naszych Czytelników nikogo, kogoby te artykuły nie zainteresowały.

W dalszych numerach, oprócz rozważań teoretycznych, podamy dokładny opis, jak samemu zbudować odbiornik radjowy.

REDAKCJA.

Czem jest elektryczność, wiemy to wszyscy bardzo dobrze.

Tramwaje jeżdżą po ulicach wielkich miast pędzone siłą — elektryczną; lampa żarowa świeci się, zasilana — elektrycznością; mikrofon przemawia do nas dzięki — elektryczności; dzwonek dzwoni, gdy przepływa przez przewodnik prąd — elektryczny; najnowsze piecyki ogrzewają nasze mieszkania prądem — elektrycznym. Brakuje tylko jeszcze, abyśmy spali, jedli, pili, odpoczywali — elektrycznie. Wszystko się dzieje dzisiaj elektrycznie, gdzie patrzeć tam elektryczność wyczynia swe cuda, opanowała nasze życie, a równocześnie jest naszą „Mädchen für alles".

Gdy nasze panie domu godzą nową służącą pytają się o metrykę i zdradzają wielkie zainteresowanie przeszłością, teraźniejszością, a ewentualnie i przyszłością swej przyszłej podpory gospodarstwa. Należy więc sądzić, że również nasi czcigodni fizycy i technicy poważnie przyglądnęli się tej nowej służebnicy ludzkości — elektryczności. Wypytywali się dokładnie kim jest i czem jest zanim zdecydowali się wprowadzić ją do szanującego się domu ludzkiego społeczeństwa.

Zajrzyjmy więc do archiwum fizykalnych dokumentów i wyciągnijmy kartotekę elektryczności. Znajdziemy tam olbrzymią ilość najrozmaitszych świadectw, zaświadczeń i innych certyfikatów i



Doświadczenie Talesa z bursztynem.

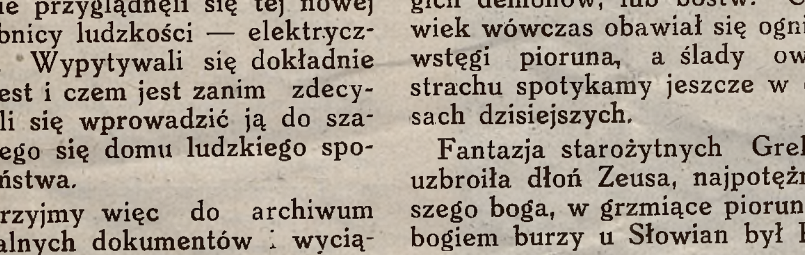
aż zdumieni jesteśmy taką ilością „metryk". Przy bliższem atoli przyjrzeniu się rychło stwierdzimy, że z owemi dokumentami elektryczności sprawa ma się podobnie, jak z papierami jakiegoś arcyzłodzieja i oszusta — ma ich ogromną ilość, ale w większości są podrobione lub sfałszowane. Naprawdę, podejrzaną staje się nam elektryczność.

Na platformie życia ludzkiego ukazała się już bardzo wcześnie, gdzieś w zamierzchłej przeszłości, kiedy nasi praojcowie zdradzali jeszcze wielkie skłonności do przewiewnych, hygjenicznych noclegów na grubych gałęziach drzew, lub w głębi mniej hygjenicznych jaskiń. Wtedy to elektryczność objawiła się ludziom w szacie bardzo uroczystej i jako lśniąca błyskawica znaczyła gniew złowrogich demonów, lub bóstw. Człowiek wówczas obawiał się ognistej wstęgi pioruna, a ślady owego strachu spotykamy jeszcze w czasach dzisiejszych.

Fantazja starożytnych Greków uzbroiła dłoń Zeusa, najpotężniejszego boga, w grzmiące pioruny, a bogiem burzy u Słowian był Perkun, otoczony zygzakami złowrogich błyskawic. Atoli już Egipcjanie umieli na swój sposób korzystać z tajemniczej siły elektrycznej. W świątyniach swoich dla postrachu wiernych wyczarowywali zygzaki sztucznych piorunów, a uczniowie ich Izraelici i Chaldejczycy nie ustępowali swym mistrzom w zbożnej chęci ogłupiania tłumów. Dopiero u Greków doświadczenia elektryczne opuszczają ciasne mury świątynne. Tales, mistrz z Miletu, który pierwszy wyznaczył naprzód zaćmienie Słońca, pierwszy też dokonał systematycznych prób z nieznaną siłą. Zauważył mianowicie, że bursztyn, potarty suknem lub jeszcze lepiej skórką lisią czy zajęczą, przyciąga maleńkie kawałki papieru. Historja nie zapisała na swych kartach ileż to razy czcigodny mędrzec zabawiał się tak jak to widzimy na naszym rysunku, pocieraniem bursztynu i przyciąganiem nim strzępów papieru, wielką w każdym bądź razie musiał przywiązywać wagę do swego eksperymentu, gdyż odtąd nieznaną siłę nazwano siłą „bursztynową", a ponieważ po grecku bursztyn nazywa się „elektron", stąd więc pochodzi nazwa „elektryczność".

Wydobyliśmy więc pożółkły starością dokument „chrztu" tajemniczej owej siły, wiemy już dlaczego się tak nazywa, jakiej to okoliczności nasz podrzutek zawdzięcza swą nazwę. Nie znamy jednak jeszcze ani ojca ani matki, nie wiemy skąd pochodzi czem jest istotnie elektryczność, co kryje się za tą nazwą. Tu zaczyna się prawdziwa tragedja szukającego prawdy umysłu ludzkiego. Mimo olbrzymiej ilości „dochodzeń" „policyjno" — fizykalnych dotąd — prawdę powiedziawszy, nie uporaliśmy się jeszcze z trudnem zagadnieniem istoty elektryczności. Wiele stworzono teoryj, hipotez i przypuszczeń, a każda z tych teoryj dopóty utrzymuje się, dopóki nowe doświadczenie i badania dedektywów - fizyków nie wykażą jej mylności, a równocześnie nie staną się źródłem nowej, lepszej teorji.

Smutne te wyniki przeszło 2000 lat doświadczeń spowodowały, że uczeni dziś z wielką rezerwą wyrażają swoje przypuszczenia dotyczące elektryczności, nigdy nie



Gwiazdy przesyłają nam swe światło za pośrednictwem fal eteru.

twierdzą, że faktycznie tak jest, jak głoszą teorje, lecz tylko, że zjawiska elektryczne odbywają się tak, jakoby dana teorja fizykalna była słuszna. Teorje fizykalne nadal jednak zachowały wielkie swe znaczenie, gdyż umożliwiając ujęcie zjawisk przyrody w ścisłe schematy formuł matematycznych pozwalają nam przewidzieć zgóry wyniki pewnych doświadczeń. Prócz tego zaś, ujmując zjawiska przyrody bardziej obrazowo i przypominając nam inne, lepiej nam znane doświadczenia, teorje fizykalne ułatwiają nam zrozumienie przebiegu zjawisk elektrycznych.

W starożytnej Grecji, a później jeszcze za czasów rzymskich, tłumaczono sobie ową tajemniczą siłę bursztynów — życiem. Pod wpływem tarcia w kawałku bursztynu powstaje życie, które miało być powodem przyciągania małych przedmiotów. Dziś tłumaczenie takie wydaje się nam nieco naiwne, choć — zastanawiając się głębiej — tak bardzo znów naiwnem nie jest. Bo ostatecznie — cóż my dzisiaj wiemy o życiu? Zagadnienie życia, to sprawa znacznie trudniejsza, aniżeli kwestja tych śmiesznych kawałków bursztynu przyciągających marne strzępki papieru.

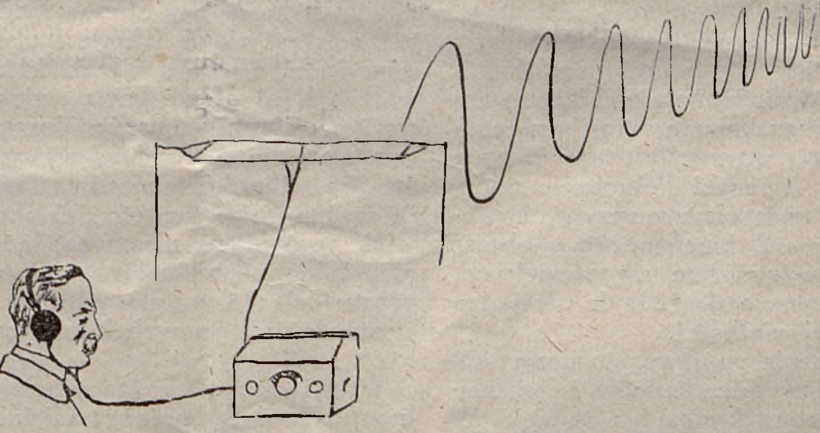
Od czasów kiedy nauka po okresie zupełnego upadku w średniowieczu ponownie zaczęła się rozwijać, wiele stworzono teorji elektrycznych. Słynna była teorja elektryczności Ampera, uczonego francuskiego z końca XVIII stulecia, teorja, która odróżniała dwa rodzaje elektryczności, dodatnią i ujemną, a która właściwie nic nam nie wyjaśniała.

Dopiero na końcu zeszłego stulecia, w nauce została przyjęta nowa teorja, która choć została dziś bardzo zmodyfikowana, może jednak być uważana za fundament współczesnych zapatrywań na elektryczność. Henryk Antoni Lorentz, znakomity uczony holenderski, ogłosił w roku 1883 swoją teorję, według której elektryczność składała się z cząsteczek najmniejszych, zwanych przez niego „elektronami". Lorentz wyobrażał sobie owe elektrony, jako bardzo maleńkie kuleczki, mniejsze jeszcze znacznie od najmniejszych cząstek materji. Dziś fizyka odrzuca twierdzenie kulistego kształtu elektronów i uważa, że kształtu tych drobin określić nie możemy, podobnie, jak nie możemy wyznaczyć położenia jakiegoś elektronu w danej chwili. Sądzę jednak, że wielcy pionierzy współczesnej nauki nie będą wołać o pomstę do nieba, jeśli my w naszym cyklu artykułów o elektryczności i maszynach elektrycznych pozostaniemy przy lorentzowskiem mniemaniu i nadal dla lepszego zrozumienia przebiegu zjawisk elektrycznych wyobrażać sobie będziemy elektrony jako maleńkie kuleczki.

W 2 lata po opublikowaniu pracy Lorentza inny uczony, również Holender, Pieter Zeemann odkrył i stwierdził doświadczalnie istnienie elektronów. Przekonał się, że elektrony są bardzo ciekawym ludkiem. Przedewszystkiem — a jest to ich cechą zasadniczą — nie lubią się cisnąć na małym obszarze, stale chciałyby się rozbijać po bardzo rozległych przestrzeniach, a jeśli jakiś fizyk siłą skupi je na małej przestrzeni, to odpychają się wzajemnie, w ścisku rozpychają się łokciami i pięściami i w ten sposób torują sobie drogę. Poza tem elektrony wirują dookoła siebie i dzięki temu wywołują wiry w otaczającym je eterze światowym. Ale tu muszę jeszcze wyjaśnić, czem jest ów eter świetlny, o którym zapewne już nieraz słyszeliście. Przedewszystkiem sprawa zasadnicza — ów eter światowy nie ma nic wspólnego z eterem, zapomocą którego lekarz usypia pacjentów przed operacją; wspólna jest w tym wypadku li tylko nazwa. Eter światowy czyli kosmiczny napełnia cały wszechświat, jest wszędzie, pomiędzy najmniejszemi cząstkami materji oraz elektronami, jest nieuchwytny i nieważki, nie stawia żadnego oporu ciałom przesuwającem się w nim i z tego właśnie powodu nigdy nie dał się fizykom bezpośrednio we znaki. A jednak jego istnienie nie ulega wątpliwości, gdyż do wytłomaczenia wielu zjawisk eter kosmiczny jest niezbędny. Fizyk bowiem wyraźną odczuwa niechęć do wszystkich zjawisk i zmian wywołanych „na odległość". Rzeczą zgoła niepojętą i niemożliwą jest dla uczonych nprz. przypuścić, że Słońce nasze przyciąga Ziemię z odległości 150 miljonów kilometrów ot tak sobie „na odległość", bez pośrednictwa jakiegoś ośrodka, w którym tkwiłaby zarówno Ziemia, jak i Słońce. Podobnie nie dałoby się wytłumaczyć, jakimże to sposobem Słońce, Księżyc i odległe gwiazdy przesyłają nam swe światło, mimo, że dzielą nas od nich miljony, a nawet miljardy kilometrów. Nie możnaby również sobie wytłumaczyć, jak może mieszkający daleko od stacji radjowej mieszkaniec wioski słyszeć koncert „nadawany" przez radjo. Dla wytłumaczenia zarówno zjawisk ciążenia, jak światła i elektromagnetyzmu fizycy przypuszczają, że wszechświat napełniony jest eterem za pośrednictwem którego gwiazdy przesyłają nam swe światło, a fale radjowe muzykę i żywe słowo ludzkie.

Elektrony widocznie spokrewnione są z eterem, gdyż umieją bezpośrednio na niego oddziaływać, podczas gdy cząsteczki materji w morzu eteru nie wywołują żadnych zakłóceń. Z drugiej strony elektrony mogą również wywrzeć ogromny wpływ na atomy, najmniejsze cząsteczki materji, gdyż część elektronów wchodzi w skład atomów. Takimże to sposobem elektrony odgrywają ważną rolę pośredniczenia pomiędzy światem materji a eterem kosmicznym.

Dr. F. Burdecki.



Fale radjowe również są falami eteru.

WYCHODŹTWO

Stany Zjednoczone — najbogatszy kraj świata

W Ameryce Północnej, na przestrzeni ograniczonej z zachodu oceanem Wielkim, a ze wschodu — Atlantyckim, na południe od Kanady, o której pisaliśmy już w poprzednim numerze „Strzelca", znajduje się najbogatsze państwo na świecie — **Stany Zjednoczone.**

Przed kilkuset laty kraj ten niewiele mniejszy od Europy, był częściowo pokryty olbrzymią puszczą, częściowo zaś stepem. Po pustkowiach tych włóczyły się waleczne plemiona koczowników indyjskich, ludzi dzikich, o czerwonej skórze.

Po odkryciu Ameryki przez Kolumba, zaczęli tam napływać osadnicy europejscy, głównie pochodzenia angielskiego. Ponieważ Anglików najwięcej tam przywędrowało, więc ziemie te weszły w skład państwa brytyjskiego. Pierwotni mieszkańcy, czerwoni indjanie, po krwawych walkach, w których dokazywali cudów męstwa, musieli ustąpić naporowi białych. Łuki Indjan nie mogły zwalczyć strzelb białych najeźdźców.

Z czasem, kiedy już liczba kolonistów doszła do kilku miljonów, zapragnęli wyzwolić się z pod władzy angielskiej. Zbuntowali się i rozpoczęli walkę z wojskami królewskiemi. Na czele powstańców stanął Jerzy Waszyngton. Na pomoc pośpieszyło im z całego świata mnóstwo ludzi miłujących wolność. Wśród nich znajdowali się i nasi dwaj wielcy bohaterowie narodowi — Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. Obydwaj zostali generałami amerykańskiemi i obydwaj wielce przyczynili się do wyswobodzenia Ameryki.

Powstanie trwało kilka lat i skończyło się wygnaniem Anglików. Wyzwolone z pod jarzma angielskiego kolonje ogłosiły niepodległość i utworzyły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, stanowiące związek samorządnych prowincyj. Z biegiem czasu obszar Stanów znacznie się powiększył, aż wreszcie doszedł do swej dzisiejszej wielkości.

Obcenie państwo to liczy 120 miljonów mieszkańców i jest najbogatszym krajem na świecie. W roku 1928 kopalnie w Stanach Zjednoczonych wykopały przeszło pół miljarda ton (1 tonna = 1000 kilogramów) węgla t. j. kilkanaście razy tyle co Polska, która przecież ma go poddostatkiem. Ponadto wydobyły one całe góry cynku, ołowiu, miedzi i żelaza, srebra i złota oraz wypompowały całe rzeki ropy naftowej.

Świetnie również przedstawiał się stan rolnictwa, zorganizowanego na sposób nowoczesny. Pola orzą tam traktorami, a zboża koszą najbardziej udoskonalonemi maszynami. W północnej i środkowej części Stanów uprawiają pszenicę, żyto, jęczmień, owies, kukurydzę, ziemniaki, buraki cukrowe, w południowych, cieplejszych okolicach: trzcinę cukrową, tytoń, winogrona, ryż, cytryny, pomarańcze i t. d.

Stany Zjednoczone nie tylko że same mają w bród żywności, ale jeszcze nadmiar jej sprzedają do innych krajów.

Największem jednak bogactwem ich jest przemysł. Dość powiedzieć, że olbrzymia większość samochodów, wyrabianych na świecie, pochodzi ze Stanów. Jedna tylko fabryka Forda w Detroit (wielkie miasto amerykańskie, większe od Warszawy) wytwarza **6000 samochodów dziennie.** A ile to jest — każdy sobie może wyobrazić, jeżeli weźmie pod uwagę, że w całej Polsce znajduje się tylko 40 tysięcy samochodów.

Oprócz samochodów, Amerykanie wytwarzają niemal wszystko to, co jest potrzebne człowiekowi do życia, począwszy od maszynek do golenia, a skończywszy na olbrzymich lokomotywach firmy Baldwin. Towary amerykańskie zalewają całą kulę ziemską.

Majątek narodowy Stanów Zjedn. t. j. wartość ziemi, fabryk, budynków, kolei, okrętów i t. d., który wart był już przed wojną światową **200 miljardów dolarów, doszedł w r. 1919 do niesłychanej wysokości 285 miljardów dolarów.** Cyfry te są tak zawrotne, że jakiekolwiek porównania nie mogą dać o nich dokładnego pojęcia. Są to poprostu całe góry złota, całe rzeki przedmiotów cennych i kosztownych...

W wytwarzaniu bogactw amerykańskich biorą potężny udział i nasi rodacy. Obliczają, że w Stanach Zjednoczonych mieszka cztery miljony Polaków. Nie stanowią oni rozproszonej masy, lecz są ujęci w karby żelaznej organizacji. Wśród towarzystw polskich w Ameryce wysuwa się na czoło **Związek Narodowy Polski z 275.000 członków,** oraz Stowarzyszenie Polsko - Rzymsko-Katolickie, które ich liczy 140.000. Z taką siłą coraz więcej zaczynają się liczyć Amerykanie. Już dzisiaj są miasta amerykańskie, w których rządy sprawują Polacy. Jednym z takich miast jest Hamtramch (duże, stutysięczne miasto, posiadające 90 proc. Polaków), gdzie zarówno burmistrz, jak i większość radnych miejskich należy do narodowości polskiej. Zaznaczyć należy, że Hamtramch jest najczyściejszem i najschludniej utrzymanem miastem w Stanach Zjednoczonych.

Polacy amerykańscy potrafią wyśmienicie pracować. Miljarder amerykański i właściciel wielkiej fabryki samochodów w Detroit, p. Henryk Ford, powiedział w swoich wspomnieniach („Moje życie i dzieło" H. Forda wyszło przed kilku laty również i w przekładzie polskim), że **ze wszystkich robotników, których w swoich zakładach ma kilkaset tysięcy, Polacy wydają mu się najsprytniejsi.**

Pomimo wielkiego oddalenia od Polski, rodacy nasi z drugiej strony oceanu Atlantyckigeo bardzo kochają swoją narodowość i nie zapominają o starej ojczyźnie. Mogliśmy się o tem przekonać w czasie wojny światowej, kiedy dziesiątki tysięcy ich napłynęły do szeregów narodowych, aby walczyć o niepodległość Polski. Również po wojnie popierali stary kraj dając dziesiątki miljonów dolarów na pożyczki.

Pod koniem roku ubiegłego, kiedy Stany Zjednoczone obchodziły 150-lecie śmierci gen. Kazimierza Pułaskiego, który w walce o wolność amerykańską poległ w bitwie pod Savannah, takie tłumy Polaków brały udział w tych uroczystościach i tak gorąco manifestowały swój patrjotyzm, że widoczne było, iż nie zapomniały ani o swem pochodzeniu, ani o starej Polsce.

Przed wojną wyjeżdżało bardzo dużo Polaków do Stanów Zjednoczonych. Po wojnie rząd amerykański ograniczył przychodźtwo i

w chwili obecnej tylko 6524 naszych rodaków może w granicach przyznanej nam kwoty przyjeżdżać do tego kraju. Poza kwotą mogą imigrować do Stanów tylko nieliczne wyjątki.

Ze względu na swój obszar, wielką liczbę ludności i ogromne bogactwa Stany Zjednoczone uważane są za jedno z najpotężniejszych państw świata.

Większość mieszkańców Stanów porozumiewa się między sobą po angielsku, który jest językiem urzędowym. Oprócz Anglików, mieszkają tam Niemcy, Włosi, Słowianie, Japończycy i t. d. i t. d. Indjan, dawnych panów tego kraju, zostało się tylko 300.000...

Bohdan Lepecki

KTO MOŻE JECHAĆ Z POLSKI DO AMERYKI NA PODSTAWIE AMERYKAŃSKICH USTAW IMIGRACYJNYCH.

Kwota obywateli polskich, mogących na podstawie ustaw amerykańskich wyjechać do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jest bardzo szczupła i wynosi 6524 ludzi.

Do emigrantów, którym przysługuje pierwszeństwo wyjazdu (w granicach przyznanej nam kwoty), zaliczeni są:

1) Rodzice obywateli amerykańskich, wyjeżdżający do swoich dzieci, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Chcąc sprowadzić ich do Ameryki, powinny dzieci wyrobić im certyfikat emigracyjny w Ameryce.

2) Rolnicy wraz z żonami i dziećmi do lat 18, wyjeżdżający na zasadzie affidavitów (zapotrzebowań), nadesłanych przez farmerów amerykańskich.

3) Żony i dzieci do lat 21, osób mieszkających legalnie w Stanach Zjednoczonych, ale nie będących obywatelami amerykańskiemi.

Nie należą do kwoty, ale są wpuszczani do Stanów Zjednoczonych żony, mężowie (mężowie, którzy wzięli ślub z obywatelkami amerykańskiemi po 31.V. 1929 r dostają wizy w obrębie kwoty) i dzieci (do lat 21) obywateli albo obywatelek amerykańskich. Dostają oni wizy wjazdowe na zasadzie certyfikatu emigracyjnego, wyrobionego im w Ameryce przez męża żonę lub ojca.

Wyjeżdżać od Ameryki mogą poza kwotą również:

1) Emigranci, którzy posiadają zezwolenia na powrót do Stanów Zjednoczonych, czyli t. zw. „permit to reenter", albo też zgłoszą się do konsulatu amerykańskiego w Polsce przed upływem roku od chwili wyjazdu ze Stanów.

2) Studenci, którzy dostają wizę na podstawie zapisania ich na jeden z amerykańskich wyższych zakładów naukowych, uznanych przez Departament Stanu. Ostatnio prawo wydawania takich dokumentów otrzymała Fundacja Kościuszkowska (instytucja polsko-amerykańska w St. Zjednoczonych, mająca na celu wymianę studentów między Polską a St. Zjedn.).

3) Profesorowie wyższych uczelni.

Osoby urodzone w Ameryce mają prawo do otrzymania paszportu amerykańskiego i wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w charakterze obywateli amerykańskich.



Polacy, zamieszkujący w Stanach Zjednoczonych z zapałem uprawiają popularną grę w golfa.

Aby otrzymać paszport amerykański, osoby urodzone w Ameryce winny złożyć osobiście podanie do Konsulatu Amerykańskiego, załączając: metrykę urodzenia, opatrzoną fotografją, świadectwo tożsamości ze starostwa, w którem petent zamieszkuje, affidavit od krewnych, do których petent pragnie wyjechać oraz cztery fotografje.

Koszta paszportu w Konsulacie wynoszą 10 dolarów (około 90 złotych). Wyrobienie paszportu amerykańskiego trwa 2—3 miesięce od daty złożenia podania w Konsulacie Amerykańskim w Warszawie.

LOS POLAKÓW W WINNIPEGU.

W Winnipegu (największem mieście pszennych prowincyj Kanady) przebywa około 8000 Polaków (inni podają liczbę naszych rodaków w tem mieście tylko na 5,000—przyp. Red.). Pracują oni przy budowlach, w kompanji elektrycznej, w fabrykach, jako rzemieślnicy i t. d. Zwykły robotnik zarabia od 30 do 40 centów na godzinę (t. j. od 2 zł. 70 groszy do 3 zł. 60 groszy za godzinę), rzemieślnicy — około 70 centów (6 zł. 30 groszy). Nowoprzybyli imigranci są gorzej płatni i nieraz otrzymują tylko po 25 centów (2 zł. 25 gr.) za godzinę. Obecnie przybywają z Polski do Winnipegu liczne partje przychodźców, liczące nieraz po kilkadziesiąt lub nawet kilkaset osób.

Przybyłem do Kanady na wiosnę 1927 roku. Z początku pracowałem u gospodarza. — Anglika w Pilot Mound w prowincji Manitoba. Obiecał mi płacić sumiennie. Robię miesiąc, robię drugi, wreszcie mówię mu: **„wyślij 10 dolarów dla mojej żony"**. Zgodził się na to, ale po paru tygodniach otrzymałem z domu list z zawiadomieniem, że żadnych pieniędzy nie otrzymali. Pytam się farmera (t. j. gospodarza — przyp. Red.) dlaczego pieniędzy nie wysłał Powiada, że... zapomniał wysłać. Źle, pomyślałem. Mówię mu, że nie mogę u niego dłużej pracować, bo nie chcę darmo robić.

Wtedy mój farmer pojechał do miasta, wyciągnął z banku 25 dolarów, dał mi je mówiąc **„nie mam więcej"**. Ponieważ należało mi się znacznie więcej, postanowiłem go zaskarżyć do sądu. **Skarż**, powiedział farmer. Pojechałem do Winnipegu i udałem się do adwokata. **Daj dwa dolary**, rzekł na wstępie obrońca. Dałem. Ale jak miało przyjść do sprawy, to adwokat zażądał aż 25 dolarów. Nie miałem tylu pieniędzy, więc musiałem sprawy zaniechać. Obecnie pracuję u innego farmera; żona płacze i pisze z kraju, że ją nęka bieda; w dodatku mam długi. To co zarobiłem, musiałem posłać do domu, a tamtemu hyclowi darować.

Największe bezrobocie jest w zimie i na wiosnę. Niektórzy żyją wówczas wodą i suchym chlebem. Czasem tylko uda się komuś dostać zajęcie przy reperacji torów kolejowych. Ale i o te roboty trzeba się starać w szynku, ugaszczając tych od których to zależy i dając im niekiedy za wystaranie się o robotę po 10 i więcej dolarów.

Winnipeg, Manitoba. **Ch. Dublański**

Strzelcy z Zakopanego dzielnie się sprawują

3-cie miejsce w biegu sztafetowym 5 x 10 km. o puhar kpt. sport. St. Fächera

Raduj się braci strzelecka jak Polska długa i szeroka, bowiem ostatniego dnia Roku Pańskiego 1929 strzelcy - narciarze z Zakopanego dowiedli, że mogą być zaliczeni do czołowej klasy narciarstwa polskiego. W gronie bowiem 20 najlepszych narciarzy polskich znalazło się aż 5 strzelców, którzy godność Związku Strzeleckiego z honorem obronić potrafili, wywalczając sobie należne miejsce i składając tem samem na stół sędziowski dowód, że lekceważyć ich więcej nie można. Ale zacznijmy od początku.

Uchwałą Polsk. Zw. Narciarskiego, Zarządu Okręgu Podhalańskiego urządzenie pierwszego biegu narciarskiego t. zw. biegu sztafetowego 5 x 10 km o puhar kpt. sport. Stanisława Fächera, powierzono oddziałowi Zw. Strzeleckiego w Zakopanem.



Narciarze oddziału Zakopane, wraz ze sztafetą, która w biegu 5 x 10 km. zajęła zaszczytne trzecie miejsce. Na ganku stoi ob. Gewontówna, najlepsza narciarka z pośród strzelczyń.

Bieg ten, będący jakby próbą sił przed rozpoczynającym się sezonem narciarskim, nie zapowiadał się dla strzelców zbyt dobrze. Brak śniegu uniemożliwiał racjonalne prowadzenie treningów i mógł odbić się na wynikach. Drugim, jeszcze gorszym do zgryzienia orzechem był brak sprzętu narciarskiego, który zamówiony dosyć późno, nie mógł być dostarczony na porę i gdy wreszcie spadł tak oczekiwany śnieg, chłopcy — o ironjo! — musieli uprawiać suchy trening.

Boże Narodzenie, wypełnione ukrytą przed wszystkiemi troską o wynik zawodów, zbiegło szybko. 28-go ostatnie zebranie organizacyjne, na którem poszczególne funkcje rozbierają między siebie ob. ob. Zdyb, Mieloch, Bąkala i sierż. Wawro.

Do losowania w dniu 30 grudnia zgłasza się pokaźna liczba, bo aż 21 sztafet. Reprezentowanych jest 8 klubów, a to: Polskie Tow. Tatrzańskie, Sokół, Wisła, Zw. Strzelecki, A. Z. S., Makkabi, Tatrz. Tow. Narc. i wojsko, — brak Lwowian.

Zw. Strzelecki wystawia 3 sztafety. Do zaszczytnej pierwszej wybrani zostają ob. ob.: Berych Jan i brat jego Władysław, najlepszy w tej chwili narciarz-strzelec Polski, dalej Słowiński, Chramiec i Wrześniak.

W losowaniu nie mamy szczęścia, nasza czołowa sztafeta wyciąga feralną 13! Chłopcy wprawdzie kpią głośno z zabobonów, ale w każdym razie nie wpływa to świetnie na pogodę ducha.

Rano 31-go ostateczne smarowanie nart, fotografja i na start. Pogoda zrana niezła psuje się koło południa. Następuje odwilż, trasa coraz cięższa, wyniki od zeszłorocznych gorsze, ale walka od samego początku bardzo zacięta.

W połowie drogi narty, nasmarowane na śnieg poranny zawodzą i z winy jednego zawodnika sztafeta traci parę minut drogiego czasu. W niedługim jednak czasie czasy poprawiają się, otucha wstępuje w serca. Radość zapanowuje dopiero po ogłoszeniu wyników, strzelcy bowiem plasują się na trzeciem miejscu, co przy tak silnej konkurencji jest sukcesem nielada. Druga sztafeta strzelecka (Pietraszkiewicz, Twardowski, Blan, Koprowski, Brach) zajmuje miejsce jedenaste, trzecia — (Gacek, Jaskierski, Starzuch, Stopka, Siender) dwunaste.

Zwycięzcą biegu jest sztafeta Polsk. Tow. Tatrzańskiego 3:33:58 przed „Wisłą" 3:52:53 i Zw. Strzeleckim 3:58:35. Czas dwóch pozostałych sztafet strzeleckich: 4:29:03 i 4:40:11. Ostatnia sztafeta „Sokół" przybyła na metę w 5:07:27.

*

Drugą imprezą narciarską, w której nasi „zakopańcy" wzięli udział, był 17 km. bieg o memorjał ś. p. por. Woycickiego, organizowany w dniu 11 stycznia przez „Wisłę".

W biegu tym ob. Berych Wł. zajmuje 7 a ob. Chramiec 10-te miejsce. W biegu pań nasza najlepsza strzelczyni-narciarka ob. Zosia Gewontówna jest drugą z kolei.

Tego samego dnia wieczorem urządziliśmy w świetlicy naszej tradycyjny opłatek. Sala odświętnie umajona zielenią, nie brak i drzewka, które strzelczynie ślicznie ozdobiły.

Z zaproszonych gości zjawiła się woj. Kwaśniewska, gen. Linde, burm. Winnicki i reprezentant sokoła p. Rudnicki.

Początek wzajemnym życzeniom daje ks. Pietrzak, łamiąc się opłatkiem z zaproszonymi gośćmi i członkami Zarządu.

Po kolędach, na zakończenie pozwolono młodym potańczyć, poczem wszyscy weseli i rozbawieni rozeszli się do swych domostw.

J. Szczypiński



Z odprawy powiatowej w Dziedzicach.

NA STRZELECKIM SZLAKU



Dom strzelecki w Zakrzowie w obecnym stanie.

TEMPO PRACY.

Niedawno, bo zaledwie pół roku temu byłem świadkiem poświęcenia kamienia węgielnego pod budynek stały obozu Związku Strzeleckiego w Zakrzowie. Kiedy w 6 tygodni po tym fakcie zdarzyło mi się być w Zakrzowie sterczały już mury nowo budującego się domu.

Jakże wielkie było moje zdumienie, kiedy jadąc przez Stronie koleją w kierunku Krakowa w końcu grudnia zobaczyłem z okiem wagonu czerwony dach domu obozowego.

Przyznam się, że byłem przekonany, iż się omyliłem, co do miejsca, gdyż nie spodziewałem się tego widoku tak szybko. Kiedy jednak zobaczyłem leżący w dole pałac senatora Lewakowskiego, głównego „sprawcy" obozu zakrzowskiego i jego nowej budowli pomyślałem odrazu o wcieleniu w czyn znanych słów o „wyścigu pracy".

Nie wiem, czyje ręce tam pracowały, za czyje pieniądze wzniesiono tak szybko kamienny budynek. Wiem tylko jedno, że to był najrealniejszy, jaki ostatniemi czasy widziałem „wyścig pracy".

K.

STRZELCY NA KURSIE PRZODOWNIKÓW GIER SPORTOWYCH W WARSZAWIE.

W ubiegłym tygodniu rozpoczął się 3 tygodniowy kurs „przodowników gier sportowych", przy ośrodku W. F. w Warszawie.

Na kurs przybyło 28 uczestników, w czem spora garstka strzelców.

Z naszych oddziałów przybyli: ob. ob.: Dąbrowski — Nowe Miasto, Michalik, Kwiatkowski, Wrzesiński — Warszawa, Kuk — Puławy, Zabielski — Przasnysz, Dametko — Kolno, Wika — Ostrów Mazowiecki, Maciejewski — Sierp, Markiewicz — Płońsk, Sopliński — Ciechanów.

Kursanci zostali zakwaterowani w 1 p. lot. Kwatery jakkolwiek nie „brylantowe", — to jednak na przeciąg 21 dni nie najgorsze. Zresztą muszą kursanci wziąć pod uwagę, że sfery kierownicze ośrodka W. F. zrobiły wszystko, co było w ich mocy, by kurs znalazł jak najlepsze zakwaterowanie. Niestety Warszawa należy do tych miast, które nie posiadają odpowiednich na kursy lokali, wszelkie nawet najlepsze w tym kierunku starania muszą ulec grubszej redukcji wobec faktu, że w pobliżu ośrodka niema nic lepszego, — a dalsze kwaterowanie ze względu na nieekonomiczną stratę czasu — jest niemożliwe.

Na kursie wykładają: kpt. Szempliński, st. wach. Szelestowski. Kmda Główna oddała również do pomocy kierownika ośrodka W. F. — instruktora ob. Grochowiaka, celem wciągnięcia go w kontakt ze strzelcami i ich przyszłą pracą.

M. K.

ODPRAWA POW. W DZIEDZICACH

W niedzielę, 22 grudnia zorganizowana została w Kmdzie Powiatu odprawa kmdtów oddziałów i instruktorów Powiatu pod przewodnictwem ob. kpt. Ślęczki, kmdta Podokr. W odprawie wziął również udział ofic. instr. powiatu por. Góra z 3 p. s. p.

W okresie świątecznym oddziały obwodu wykazały dużą ruchliwość, organizując cały szereg imprez. Oddział Czechowice urządził w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia opłatek, a w Trzech Króli wystawił sztukę „Sieroce wiano", oddział Mnich na opłatek wyznaczył dzień 31 grudnia, oddział Ligota 6 b. m. odegrał „Więźnia Magdeburga", Zabrzeg i Jaworzne miały „opłatki" w Nowy Rok i Trzech Króli.

ZABAWA TANECZNA W CZYŻYNACH

Staraniem Zarządu oraz Kmdy oddziału urządzili „czyżyniacy" w dniu 5 stycznia zabawę taneczną, która zgromadziła przeszło 150 osób ze wszystkich sfer społeczeństwa.

Po północy odbył się oczekiwany przez wszystkich konkurs piękności pań, który niezwykle urozmaicił zabawę. W konkursie pierwszą nagrodę uzyskała ob. Malinowska.

Zupełnie zrozumiałe, iż po tym punkcie programu tempo zabawy wzmogło się i niezwykle wesoło bawiono się do godz. 5-ej rano. *M. K.*



Kompanja Garnizonu Poznań w czasie obchodu 11-ej rocznicy Powstania Wielkopolskiego

Tydzień sportowy

Polska reprezentacja hockeya na lodzie rozegrała w Davos w Szwajcarji mecz z drużyną Kanady, mistrzowskim zespołem świata, tak dalece przewyższającym wszystkie pozostałe, że o jakiejkolwiek rywalizacji narazie nawet mowy być nie może; starczy wspomnieć, że Kanadyjczycy zdobyli mistrzostwo olimpijskie, nie tracąc ani jednej bramki. Zespół polski przegrał w stosunku 0:10, co mimo odmiennych pozorów uznać należy za wynik bardzo dobry, gdyż Czesi, oficjalni mistrzowie Europy, dostali aż 0:15.

Odbył się w Davos również mecz Kanada — Europa, zakończony porażką Europy 0:9.

Zaznaczyć należy, że w skład reprezentacji starego kontynentu weszło na 9 graczy aż 4 Polaków: Adamowski, Tupalski, Kowalski i bramkarz Stogowski, przyczem Adamowski okazał się najlepszym graczem europejskiego zespołu.

Kanadyjczycy podczas swego tournée odbyli dotychczas 15 spotkań, wygrywając wszystkie w miażdżącym stosunku.

*

Nasz as narciarski, Bronisław Czech, uzyskał dla Polski nowy sukces, zdobywając mistrzostwo Słowaczyzny.

*

Mecz bokserski Łódź —Górny Śląsk zakończył się 8:8, przyczem zanotować należy zwycięstwo Stibbego przed Wocką.

„Opłatek“ w Oddziałach

W GRODNIE

Aczkolwiek późno, bo dopiero 11 b. m. oddziały męski i żeński Zw. Strzeleckiego w Grodnie postanowiły urządzić tradycyjny opłatek strzelecki.

Wspólnym wysiłkiem, bo wraz ze Zw. Legjonistów, P. O. W. i Rezerwistów zorganizowano tę uroczystość pod hasłem „Strzelcy, Leguny, P. O. W., Obrońcy Ojczyzny — łączmy się!"

Zaproszono przedstawicieli wojska i społeczeństwa.

Wieczorem, do pięknie ustrojonej świetlicy poczęli schodzić się goście. W zastępstwie D-cy O. K. III. przybył mjr. Okulicki, dalej kapelan wojskowy ks. Kristen, kmdt obw. P. W. mjr. Młyniec, kierownik ośrodka w. f. Grodno por. Warchlewski, kpt. Bursztyn i inni.

Miejscowe społeczeństwo reprezentowali: przedstawicielka Pol. Czerw. Krzyża Nostitz-Jackowska, Pol. Biał. Krzyża p. Stefanowicz-Nowicka, Zw. Harc. p. Dąbrowa, insp. Komander.

Miłą niespodzianką było przybycie 30 strzelców, będących na kursie obrony przeciwgazowej w Grodnie.

Uroczystość rozpoczął Kmdt Okr. kpt. Skwarnicki, witając gości serdecznem przemówieniem i łamiąc się opłatkiem z zebranymi. Następnie przemówił ks. Kristen, na zakończenie rozpoczynając kolędę „Wśród nocnej ciszy", którą wszyscy zgodnie podchwycili.

Zabierali jeszcze głos: mjr. Okulicki, kpt. Bursztyn, dyr. Świechowski, ob. Łaszkiewicz, oraz Insp. Pr. K. ob. Kudelska, przebywająca w Grodnie na inspekcji Referatu P. K.

Po kolacji kółko amatorskie odegrało „Posiew Wolności", oraz wesołą komedyjkę „Końska kuracja", a strzelczynie zadeklamowały kilka wierszy.

Następnie, by przyjętym zwyczajom stało się zadość, rozpoczęły się tańce, urządzone jednak nie w świetlicy, ale w „Domu Żołnierza", gdzie udali się wszyscy tańczący.

W POZNANIU

Staraniem Kmdy i Garnizonu Poznań urządzili strzelcy w Nowy Rok w świetlicy 7 Dyonu Żandarmerji, tradycyjny opłatek. Zaszczycili go swoją obecnością Zarząd i Kmda Okręgu z ob. ob. prez. prof. Jakubskim i kmdtem Okręgu płk. Greffnerem na czele.

W czasie uroczystości okolicznościowe przemówienia wypowiedzieli: prez. ob. Jakubski i ks. kan. Komorowski.

Przy dźwiękach orkiestry 58 p p. i rzęsiście oświetlonej choince bawiono się wesoło aż do późnej nocy. Zgromadzeni, w liczbie około 400 osób, strzelcy i ich rodziny otrzymali mnóstwo wartościowych i praktycznych podarunków, a dziatwa obdarzona została słodyczami.

W GRODZISKU WLKP.

Dorocznym zwyczajem oddział strzelców w Grodzisku urządził we wtorek, 14 b. m. tradycyjny opłatek.

W obszernej sali zebrało się około 400 członków i sympatyków Związku Strzeleckiego, których powitał serdecznie prez. Zarządu Pow. ob. Honbeger;

Po wzajemnych życzeniach składanych przy opłatku, zabrał głos ob. prof. Marżysz, przybyły specjalnie z Kmdy Okręgu w Poznaniu, oraz ob. ob. dr. Słomiński i por. Podwapiński, pow. kmdt. p. w. i w. f.

W miłym nastroju i ogólnej wesołości spożyto wieczerzę, poczem strzelcy, uprzątnąwszy salę, rozpoczęli ochocze tany.

W BIAŁOBRZEGACH
(pow. Łańcut)

W dzień Trzech Króli obchodził nasz oddział swój wspólny opłatek, na który przybył kmdt obw. p. w. kpt. Hanejko, por. Krzaczkowski, ob. Januszewski i liczni goście

W czasie łamania się opłatkiem przemówił ob. Januszewski, przypominając podobne uroczystości w czasie wojny w okopach. Zabierali głos również kpt. Hanejko, ob. Janusz i ob. Rzepka.

Na zakończenie wzniesiono toast na cześć Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, a orkiestra odegrała Pierwszą Brygadę.

Tańce trwały kilka dobrych godzin.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI. Wydawca: „Kadra“ Spółka Wydawniczo-Drukarska.

DRUKARNIA „KADRA“, DŁUGA 50.